

Dyskusja¹

Renata Dopierała: Zacznijmy od tego, dlaczego Państwa zdaniem warto wznowić publikację *Biografia a tożsamość narodowa*?

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Mnie się wydaje, że są dwie sprawy. Jedna jest taka, że to jest przykład zastosowania metody biograficznej, która już się upowszechniła, żeby nie powiedzieć „rozpanoszyła”. W tym sensie jest to interesujące dla wielu ludzi, którzy chcą dowiedzieć się, jak my to zrobiliśmy, jak się interpretuje materiały. Druga sprawa – kluczowa – to zawartość, treść, to, co tyczy się II wojny światowej. Tu pojawiają się pytania: czy o II wojnie światowej warto jeszcze mówić? A jeśli tak, to co? Czy jest zapotrzebowanie na przyglądanie się temu jeszcze dzisiaj?

Marek Czyżewski: Moim zdaniem zaletą jest to, że wszystkie opracowania, które będą w tomie odnoszą się do niechcianego tematu w socjologii. Można chyba nawet mówić, za jedną z książek Hansa Joasa i Wolfganga Knöbla (2008), o stłumieniu problemu wojny w socjologii. Wojna jest – jak wiadomo – od starożytności ustawiczną towarzyszką życia społecznego, ale gdybyśmy spojrzeli, tak jak Joas i Knöbl, w teorie socjologiczne, to o wojnie, przemocy i cierpieniu, znajdziemy tam relatywnie mało. W refleksji powojennej, ale też w klasycznych teoriach. W historii teorii społecznej sięgającej głęboko w dzieje, jak również w obszarze bardziej współczesnych teorii, temat wojny jest traktowany – w porównaniu z rzeczywistością, która nas otacza – marginalnie. To jest fenomen interesujący sam w sobie. Z tego punktu widzenia każda wypowiedź na temat wojny stanowi fragmentaryczną i punktową próbę wypełnienia potężnej luki, której wypełnić się nie da. Generalnie w socjologii wojna jest kwestią podejmowaną rzadko, natomiast problem cierpienia został niemal w całości przejęty przez psychologów i jest zazwyczaj traktowany jako temat niesocjologiczny, bo odnoszący się do kondycji ludzkiej. Z przemocą jest jeszcze inaczej. W ostatnich 20 latach powstała wręcz „moda” na socjologię przemocy – być może z uwagi na wysoki stopień „widoczności” przemocy we współczesnym świecie, m.in. za sprawą medialnych przedstawień ekstremizmu i terroryzmu. Interesująca jest też sprawa pozycjonowania jak te czy inne opracowania na temat przemocy mają się do nurtów już istniejących i obszernie rozwijanych w obrębie szeroko pojmowanej socjologii przemocy.

Andrzej Piotrowski: Myślę, że po I wojnie światowej, trzeba by było szukać, w okolicach nietzscheanizmu, przed Heideggerem, wtórny egzystencjalizm,

¹ Dyskusja była przeprowadzona 5 maja 2014 roku.

Patočka² itd. u myślicieli z pogranicza filozofii społecznej, u których obecna jest fascynacja wojną, wojna, jako doświadczenie, wojna jako siła etc. W mainstreamie zdecydowanie podporządkowanym funkcjonalizmowi strukturalnemu to jest temat tabuizowany, bo to jest ekstremum.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że – niezależnie od preferencji teoretycznych i metodologicznych – socjologia stawia sobie za główny temat integrację społeczną, w różny sposób pojmowaną – normatywnie, czy konstruktywistycznie – ale integrację, a dezintegracja jest tłem tej figury, jest marginesem.

Andrzej Piotrowski: Wojna to jest seria zjawisk związanych z dezorganizacją, dysocjacją, rozpadem. Z moich wspomnień i doświadczeń z tak zwaną historią oralną wyniosłem takie wrażenie, że sekwencja *wojna – czasy pokoju* to była dla pokoleń naszych rodziców podstawowa cezura czasu i schemat organizujący doświadczenie biograficzne – coś jest przed wojną, coś jest po wojnie, coś takiego w rodzaju punktualizacji czasu. Takim miernikiem, jak mierzyło się czas w parafiach, od wydarzeń do wydarzeń. W XX wieku wojna była taką ostrą cezurą czasową. I pierwsza i druga, coś przed, albo po, albo w trakcie. To jest ciekawe, wojna, jako miara czasu biograficznego i to makro-rama, nie w kategorii dekad czy lat.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że tak właśnie jest, że II wojna światowa jest miarą czasu w naszym kręgu kulturowym.

Renata Dopierala: Rozwijając ten wątek można zapytać, jaka jest żywotność doświadczeń wojennych i pamięci o nich, na ile są one trwałym składnikiem polskiego uniwersum symbolicznego, jakie jest znaczenie doświadczeń biograficznych czasu wojny dla polskiej tożsamości narodowej?

Kaja Kaźmierska: Rola i waga pamięci o wojnie jest bardzo mocno skontekstualizowana kulturowo. Obecnie, słyszy się różne relacje z Ukrainy i od Rosjan wypowiadających się z perspektywy obrony demokracji, wartości czy walki z faszyzmem, to jest język, który u nas nie byłby używany. Asocjacje z obrazem wojny, z doświadczeniem wojennym są niesamowicie żywe i, w odniesieniu do wydarzeń współczesnych, perspektywa czasowa jest bardzo skrócona. Wydaje mi się, że w polskim społeczeństwie, nawet, jeżeli chcielibyśmy grać na pewnych resentymentach, chociażby w relacji polsko-niemieckiej, to ożywianie tych asocjacji wojennych dokonuje się już z perspektywy współczesności, wiedzy o tym, co stało się w tych dwóch społeczeństwach po wojnie. Nawet, jeśli można tu mówić o jakichś napięciach, to one są jednak przefiltrowane przez czas 50 lat pokoju. Natomiast to, co mnie uderzyło w tych skrótych, spotowych relacjach z Ukrainy, to jest bezpośredni powrót do punktu wyjścia i odwołania do asocjacji wojennych są nie tylko żywe, ale też pod ich wpływem nie bierze się pod uwagę żadnych innych okoliczności.

² Jan Patočka (1907–1977) – czeski filozof, reprezentant fenomenologii.

Andrzej Piotrowski: Pamiętam taką opinię wypowiedzaną kiedyś przez historyka w mediach, że II wojna światowa, jako wojna ojczyzniana, właśnie z faszyzmem niemieckim, scaliła Rosję zdeorganizowaną i rozbitą przez rewolucję. Jednym słowem, tożsamość kolektywna Federacji Rosyjskiej, rosyjskość jest podstawą mitu założycielskiego współczesnej Rosji.

Marek Czyżewski: W publicystycznych komentarzach pojawia się pogląd, zgodnie z którym właściwie tylko w naszym kręgu, ściślej mówiąc w Polsce, postrzeganie konfliktu na Ukrainie odbywa się w kategoriach wojny. Mnie się wydaje, że to jest sytuacja obosieczna. U nas ma miejsce przesadne dostrzeżenie tego, co należałoby na chłodno klasyfikować raczej w kategoriach walki albo już wojny, prawie wojny. Z drugiej strony, jak się zdaje, na Zachodzie tak ciężkie brzemie wojny nie jest powszechnie odczuwane. Nie tylko dlatego, że ludzie w krajach zachodnich nie interesują się Ukrainą i nie chcą wiedzieć, co tam się dzieje, ale także dlatego, że nie są pod aż tak mocnym wrażeniem pokoleniowym II wojny światowej, jakie w naszym kręgu kulturowym ukształtowało się chociażby poprzez nagromadzenie ofiar. Oni przeszli jednak II wojnę światową, w porównaniu z nami, „suchą nogą” i ta wojna nie ciąży im tak, jak nam, nie jest dominującą ramą odniesienia, nasuwającą się przy interpretacji współczesnych konfliktów zbrojnych.

Zbigniew Boksański: Francuzi są właściwie pochłonięci I wojną światową.

Kaja Kaźmierska: Opis aktualnej sytuacji z perspektywy Rosjan odbywa się przy pomocy tego całego repertuaru symbolicznego związanego z wojną ojczyznianą i walką z faszyzmem, i Zachodnia Ukraina to z tej perspektywy faszyści a co najmniej niebezpieczni nacjonałści.

Andrzej Piotrowski: Zastanawiam się nad kontekstem międzywojnia. Dla Rosjan wojna ojczyzniana była formą scalenia chaosu porewolucyjnego. A w Polsce, jaką rolę gra międzywojnie i kwestia *wojna – pokój*, być albo nie być? Innymi słowy, odrodzenie Polski, odzyskanie niepodległości jako wynik wojny, wojna jako zagrożenie, unicestwienie, rozpad całej formacji kolektywnej. Wojna i pokój z polskiej perspektywy w związku z niepodległością i całością kolektywnego bytu, to są nakładające się na siebie rytmy „być albo nie być”. To nie jest wydarzenie, które się historycznie pojawia i mija, wojny bywały, bywają i będą bywać. To są dwie symultaniczne linie istnienia i nieistnienia kolektywnego, łączone z wojną bądź brakiem wojny. To też jest mit założycielski, bo II Rzeczypospolita powstaje w wyniku wojny i, co więcej, jak się sięgnie do Aleksandra Kamińskiego, do całej pedagogii okresu międzywojennego, to jest ona związana z lękiem przed rozbiorami, zaborami, okupacją i brakiem samostanowienia. Te dwa rytmy nakładają się współbieżnie. Jak na Ukrainie coś się zaczyna w postaci wojny domowej czy możliwości aneksji, to w polskim dyskursie publicznym, politycznym uruchamiają się pokłady tych lęków.

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Składnik polskiej tożsamości związany z wojną, to jest bardzo ciekawe zagadnienie, choć ja już nie śledzę tego na bieżąco, nie wiem, jakie są badania, jak to się zmienia, co ludzie na ten temat myślą. Mam zdroworozsądkowe przekonanie, że to słabnie. Natomiast już wtedy, w latach 90., mówiliśmy, że istnieje prawidłowość – jak pojawiają się okoliczności wyjątkowe, to wówczas to ożywa albo, kiedy one są „nakręcane” politycznie, ideologicznie itd. Ten przypadek może się zdarzyć i dlatego na nieszczęście jest tak, że ten składnik tożsamości zawsze może być wykorzystany. Czy on gdzieś głęboko w naszej świadomości, w pamięci, poza naprawdę starszym pokoleniem, jest? To jest pytanie badawcze dla tych, którzy chcieliby robić badania, pokazać, że to jest dalej istotne. On jest kulturowo opracowany i do niego ciągle się odwołujemy, ale trudno mi powiedzieć, na ile sensownie. Moim zdaniem wysiłek części elit politycznych szedł w tym kierunku, aby budować nową tożsamość, żeby nie bazować ciągle na uprzedzeniach wojennych i był moment, zwłaszcza przy akcesji Polski do Unii Europejskiej, kiedy podkreślano, że to jest raczej obciążenie, balast, nie zawsze dobry i trzeba by było sobie z nim poradzić.

Andrzej Piotrowski: Ale druga część elit pracowała dokładnie w odwrotnym kierunku. To był jeden z głównych motywów dyskursu...

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Tak i to jest to, co bardziej dziś obserwuję. W tym sensie można by było powiedzieć, że to jest ciągle ważne, ponieważ wciąż jest rozgrywane. Ale czy to dla ludzi naprawdę jest ważne, niezależnie od tego, co się rozgrywa?

Janina Tobera: Obserwuję pewne środowiska, np. Rodziny Katyńskie. Coraz mniej jest tych osób, ale 13 kwietnia³, 5 marca⁴ to są daty dla nich ważne. Wtedy się zbierają i odbywają się uroczyste obchody, więc Rodzina Katyńska nieustannie odwołuje się do czasów wojny.

Katarzyna Waniek: Skończyliśmy właśnie projekt⁵, w którym badaliśmy osoby urodzone w latach 1945–55 i nie ma takiego wywiadu, ani po stronie polskiej, ani niemieckiej, który nie mówiłby o wojnie. Wszystkie te wywiady opowiadają o wojnie – po co i w jakim kontekście to jest inna sprawa.

Janina Tobera: Chociażby ciężkie czasy powojenne...

Katarzyna Waniek: Nawet nie tyle ciężkie czasy powojenne, ile historia wojenna własnych rodziców. To też jest bardzo ważne.

⁴ 13 kwietnia 1943 roku radio berlińskie poinformowało o odnalezieniu 12 tys. zwłok polskich oficerów zamordowanych w 1940 roku w lesie katyńskim.

⁵ 5 marca 1940 roku władze ZSRR wydały rozkaz rozstrzelenia ponad 10 tys. oficerów Wojska Polskiego uznanych za „wrogów władzy sowieckiej”.

⁶ Mowa o projekcie *Doświadczenie biograficzne w PRL i NRD oraz jego przepracowanie w powojennym pokoleniu 1945–1955. Porównanie socjologiczne na podstawie analizy biograficznej* pod kierownictwem Kai Kaźmierskiej, który był realizowany w Katedrze Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego w latach 2011–2014 i finansowany przez Polsko-Niemiecką Fundację na Rzecz Nauki.

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Rosja jest świetnym przykładem. Wydawało się, że Polska z tego spoiwa pamięci o II wojnie w jakimś stopniu się wydobyła. W Rosji jest ona – jak widać także i dziś – zasadniczym tworzywem poczucia wspólnoty i narzędziem wykorzystywanym np. na Ukrainie. Po części w Jugosławii było podobnie. Na pewno jest tak, że jest to składnik, z jednej strony budowania poczucia tożsamości zbiorowej, etnicznej i narodowej, z drugiej składnik konfliktogenny. Dla mnie osobiście najważniejszym przekonującym argumentem, żeby o wojnie pamiętać jest to, że wiele mówi się o współczesnej ideologicznej, rasowej, politycznej motywacji konfliktów i morderstw, czy ludobójstwa. To jest moim zdaniem najbardziej trwały składnik. Dlatego przyglądanie się wojnie jest ciągle ważne, a wojna jako składnik tożsamości – w różny sposób – jest nadal istotny. Czy się jakąś naukę z tego wyciąga, to jest duża sprawa, bo moim zdaniem raczej nie...

Janina Tobera: Aktualne wojny na świecie postrzega się poprzez doświadczenie własnej wojny...

Alicja Rokuszewska-Pawełek: Patrzenie na ten wymiar, o którym już wspominał Marek Czyżewski, a którym w naszych badaniach nie byliśmy tak bardzo zainteresowani, ale potem w opisie pokazywaliśmy, jakie jest źródło, w sensie ideologicznym, rasowym, politycznym czy klasowym tego, co jest prześladowaniem Innego, powodowaniem cierpienia Innego.

Zbigniew Boksański: Sprawa jest trochę mniej skomplikowana. Kwestia aktualności wojny chyba zyskuje na znaczeniu także w krajach zachodnich, dlatego że dokonana się rekonstrukcja państwa, które traci powoli na znaczeniu, jako struktura, która określała różne obszary życia obywateli. Mam na myśli *welfare state*, w klasycznym wydaniu z lat 70. Nie ukrywam, że są to idee Zygmunta Baumana, który argumentuje, że państwo dobrobytu przestaje być państwem, które troszczy się o aspekt socjalny, ponieważ traci z obszaru swojego oddziaływania różne prerogatywy, w związku z globalizacją i także, a może przede wszystkim, aspekt socjalny. To jest zachwianie suwerenności, którą państwo – naród posiadało w połowie XX wieku, i dalej jeszcze przez pewną część XX wieku. Ale państwo zachowuje w rzędzie swych prerogatyw zapewnianie poczucia bezpieczeństwa. W dyskursie polityki eksponowana jest kategoria bezpieczeństwa. Państwo staje się jego dysponentem, a jeżeli gra toczy się o bezpieczeństwo, to musi być i strach. Bauman słusznie argumentuje, że coraz istotniejszą rolę zajmuje koncepcja strachu, przed którą bronić ma nas współczesne państwo. Wojna i wspomnienia wojenne mogą być przywoływane jako fakty i okoliczności uzasadniające funkcje i moc decyzyjną państwa. Ale obywatele krajów zachodnich jednak znacznie lżej przeżyli II wojnę światową. Oni przeżywali wojnę w sposób bardziej indywidualny i trudno było te indywidualne doświadczenia połączyć, stworzyć pewną względnie jednolitą całość. Polacy byli bardziej zuniformizowani, w znacznie bardziej

standardowy sposób wojna w ich świadomości się zakorzeniła. Bo partyzantka, bo wywózki, bo rozstrzeliwania, bo różne inne jeszcze kategorie zachowań i zagrożeń były wszystkim znane i często doświadczane. Francuzi jednak inaczej przeżywali wojnę, Holendrzy inaczej i to wszystko można było wpisać w ramę memuarystyki subiektywnej. To jest cechą typowo polskich doświadczeń biograficznych, że z tych indywidualnych doświadczeń można bardzo łatwo przejść do kolektywnego, zbiorowego świadectwa. Francuzom byłoby dużo trudniej tego dokonać, jeżeli w ogóle, bo niektórzy z nich mieszkający na południu nie mieli dostępu do tego rodzaju dramatycznych zagrożeń. Ludzie żyjący w państwie Vichy nie mieli w ogóle takich doświadczeń, z wyjątkiem Żydów oczywiście, których wyeksponowano. Więc jeżeli mówimy o wojnie, to myślę, że wojna w świadomości zbiorowej krajów zachodnich może zacząć dawać o sobie znać – jako forma doświadczenia zbiorowego – w związku ze wspomnianym wcześniej umacnianiem funkcji państwa jako dostawcy bezpieczeństwa. Można w związku z tym przyrzeć się np. reakcjom Polaków i Niemców na wydarzenia na Ukrainie.

Marek Czyżewski: Muszę przyznać, że mnie teza Baumana w ogólności nie bardzo przekonuje. Jest przecież mnóstwo argumentów na rzecz poglądu, iż państwo opiekuńcze i jego podstawy instytucjonalne i kulturowe oparte były na kategorii bezpieczeństwa, zabezpieczania przed kryzysami, zagrożeniami, nieprzewidywanymi sytuacjami, napięciami społecznymi. Sam termin „zabezpieczenia socjalne” należy do jądra państwa opiekuńczego, więc jeżeli szukać ziarna prawdy w tezie Baumana, to moim zdaniem raczej w ten sposób, że dokonuje się tam nieuprawnione, jak sądzę, zawężenie pojęcia bezpieczeństwa. Być może należałoby mówić o dwóch rodzajach bezpieczeństwa: po pierwsze, o szeroko pojmowanym bezpieczeństwie socjalnym (które zawiera zresztą aspekty polityczne, bo chodzi o to, żeby nie było strajków, napięć społecznych, przerw w pracy, wojny domowej), a po drugie o bezpieczeństwie związanym z zagrożeniami wynikającymi z terroryzmu, konfliktów zbrojnych itp.

Zbigniew Boksański: To właśnie mam na myśli.

Marek Czyżewski: Ale pojęcie sekurytyzacji obejmuje wszystkie wspomniane konteksty bezpieczeństwa. Dlatego trafna wydaje mi się raczej diagnoza, iż następuje przesunięcie akcentów z pierwszego rodzaju bezpieczeństwa (bo bezpieczeństwo socjalne bywa lekceważone, niekiedy wręcz zarzucane) na drugi rodzaj, ten dotyczący aktów przemocy. Sekurytyzacja, także w dyskursie, odnosi się w coraz większym stopniu do polityki międzypaństwowej, a także do terroryzmu wewnętrznego i międzynarodowego. Od 100 lat mniej więcej żyjemy w erze bezpieczeństwa, tylko sekurytyzacja przesuwana się w ostatnich dekadach ze sfery socjalnej do publiczno-politycznej. Przemiany w stronę szeroko pojmowanego neoliberalizmu na Zachodzie, czy też odejście od państwa opiekuńczego, od *welfare state*, do bardziej bezwzględnej porządku

ekonomiczno-socjalnego, i zarazem przekierowanie uwagi na zupełnie inne zagrożenia, to kwestie, jak sądzę, niedostatecznie doceniane. Rośnie nacisk na zagrożenia związane z przemocą, zagrożenia polityczno-przemocowe, i to zbliża Zachód do nas. Można byłoby dodać, że PRL był strefą bezpieczeństwa socjalnego – „czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy”. A teraz się nie za bardzo „należy”, co dodatkowo wzmacnia u nas nastawienie na bezpieczeństwo przemocowe. Mamy syndrom II wojny światowej, a na dodatek mamy upadek socjalistycznego państwa opiekuńczego, kulawego, ale jednak. Mamy strach przez pokolenia wbudowany przed „Ruskim”, przed „Niemcem”, jak i o to, że nie ma, za co żyć, że nie ma pracy, że zła służba zdrowia itd. To z kolei być może zbliża nas do Zachodu, choć wydaje mi się, że jest tutaj istotna różnica. Dla Zachodu Ukraina jest strefą barbarzyństwa, kompletnie dla nich nieistotną – to nie jest ich świat. Bezpieczeństwo przemocowe jest dystrybuowane geograficznie. Jeżeli zasobny Francuz żyje w swym miejskim apartamencie lub w swoim domku obrosniętym winoroślą, to jego to, co dzieje się w Doniecku nie interesuje. Jego to po prostu nie dotyczy. Wydaje mi się istotne to, że ludzi na Zachodzie obchodzi bezpieczeństwo przemocowe na ich „podwórku”, a nie to, że w Zairze się mordują czy w Kijowie – to jest dla nich to samo. Zatem ma miejsce zbliżenie raczej pozorne, do zbliżenia faktycznego pozostają jeszcze lata świetlne.

Zbigniew Bokszański: Tak. To chyba była teza trochę na wyrost.

Kaja Kaźmierska: Chciałabym wrócić do tego, co Zbigniew Bokszański powiedział na początku swojej wypowiedzi, mianowicie różnicy między wymiarem kolektywnym i indywidualnym, związanej z tym, że jako polskie społeczeństwo, czy w ogóle ta część Europy, byliśmy poddani różnym formom opresji, represji dużo bardziej dotkliwym niż w Europie Zachodniej. I w pamięci zbiorowej znajduje to swoje odzwierciedlenie w określonym obrazie wojny. Natomiast nasze badania pokazały, że doświadczenia biograficzne są bardzo zróżnicowane. Przypominam sobie, że wychodząc z perspektywy doświadczenia kolektywnego i dosyć stereotypowego postrzegania wojny w polskim uniwersum symbolicznym, byliśmy tym zaskoczeni. Po pierwsze, nie wszystkie doświadczenia wpisywały się w ten wzorzec kolektywny, po drugie, nawet, jeśli, to bogactwo doświadczeń, rozwiązań sytuacji życiowych, ale też pewnych konstrukcji historyczno-środowiskowo-kulturowych wpływały na to, że ten obraz jest niesłychanie bogaty, barwny i zróżnicowany. To znalazło też swoje odzwierciedlenie w książce na temat pamięci wojny w kolejnych pokoleniach *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego* (2010). Badania, które zostały zrobione zaledwie kilka lat temu, pokazały, że pamięć wojny jest bardzo zróżnicowana i to tamtych badaczy również zaskoczyło. Co z tego wynika? Po pierwsze, mimo że badania realizowane były pod koniec pierwszej dekady lat 2000, a prowadzący je socjologowie od lat zajmują się problematyką pamięci

zbiorowej, to również oni posługiwali się tym stereotypowym obrazem wojny. Po drugie, ich badania pokazują, że pamięć wojny konstruowana jest nie tylko przez wielkie narracje, przekaz medialny i edukacyjny, ale właśnie przez przekaz pokoleniowy, opowieści dziadków i rodziców, w których „przechował się” ów aspekt różnorodności.

Renata Dopierała: Mówiliście Państwo o znaczeniu doświadczeń i pamięci II wojny światowej. Jaką rolę odgrywają tu stereotypy innych grup etnicznych, czy są one trwałe czy ulegają zmianom?

Zbigniew Bokszański: Odpowiadając na pytanie, co pozostało z wojny już nie w doświadczeniu ludzi, którzy ją przeżyli, ale następnych pokoleń mogę to zrobić biorąc pod uwagę drobny tylko fragment doświadczeń, które mogły się utrwalić i dlatego interesowałem się stereotypami. Chciałem odpowiedzieć na pytanie, czy coś z tego zrekonstruowanego przeze mnie zbioru charakterystyk i cech, które były używane przez naszych wojennych respondentów, jakieś właściwości, rysy tych stereotypów dadzą się odnaleźć w kolejnych pokoleniach? Na to pytanie jest trudno odpowiedzieć – w grę wchodzi bowiem porównywalność danych – ale myślę, że to, co udało mi się zebrać pozwala na wstępne przynajmniej stwierdzenia. Zakładałem, że wojna jest rodzajem takiej katastrofy, która wywiera daleko idący wpływ, czy przyczynia się do tego, że powstają nowe jakości w rzeczywistości społecznej, w tym przypadku stereotypy. Wojska maszerują ze Wschodu na Zachód, z Północy na Południe, i można się przyjrzeć, kim są Niemcy, kim są Rosjanie, kim są Żydzi. Zakładałem, że jest tak, że w okresie wojen lub wielkich wstrząsów powstają nowe treści świadomości zbiorowych, w tym przypadku znaczące charakterystyki, które składają się na stereotypy. Wychodząc z tego punktu widzenia, myślałem o bardzo odległych historycznych wydarzeniach, na przykład Smuta w Moskwie i Rewolucja Pożarskiego, który Polaków przepędził z Kremla. W tym momencie, jak twierdzą historycy, narodził się w Rosji stereotyp Polaka – Polaka agresora, zagrażającego świętej Rusi, który trwa do dzisiaj i myślę, że jeszcze doczekamy się bardzo efektywnych, kwiecistych sformułowań Putina czy jego ministrów, którzy będą odwoływali się do tej spuścizny. Wojna jest więc okresem, w którym tworzą się nowe treści w kulturze. Starłem się przyjrzeć trwałości czy dziedziczeniu stereotypów, korzystając z różnych materiałów. Wykorzystałem swój udział w projekcie *Polacy 2000*⁶, żeby odpowiedzieć na pytanie, czy w młodym pokoleniu mamy do czynienia z daleko idącą zmianą stereotypu Niemca i czy jest tak, że w związku ze zmianą pokoleniową, kolejne coraz to młodsze pokolenia, przyjaźniej odnoszą się do Niemców, bo jak się patrzy na dane zagregowane, to mamy do czynienia z bardzo wyraźnym wzrostem sympatii do Niemców. Starłem się odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje zależność między wiekiem respondentów a skłonnością

⁶ Projekt był realizowany przez IFiS PAN, pod kierunkiem prof. W. Adamskiego.

do wyrażenia przekonania, iż Polacy darzą sympatią Niemców. Otóż, nie ma takiej zależności. Co mnie zaskoczyło ogromnie – jest bowiem tak, że w pokoleniu starszym (respondenci liczący 48 lat i więcej) i wśród tych, którzy mają 18-27 lat, mamy do czynienia z taką samą proporcją ludzi, którzy w równym stopniu darzą Niemców antypatią. Zatem nie ma istotniejszych zmian, pojawia się za to pytanie, skąd się ta zależność bierze? Dlaczego ludzie młodzi są w równym stopniu jak ludzie starzy nieprzyjaźnie nastawieni do Niemców i na odwrót – dotyczy to bowiem także postawy sympatii. To, co tutaj jest jeszcze ciekawe to to, że właściwie Niemcy, w miarę jak zbliżamy się do naszych czasów, zyskują na sympatii, natomiast postawy wobec Rosjan i Żydów zostały niejako „zamrożone” i są oni współcześnie (w 2000 roku) w podobny sposób postrzegani jak w trakcie wywiadów wojennych, narracji wojennych. To jest następne pytanie, które można zadać, dlaczego w tym procesie powojennym tak się dzieje, że nie mamy do czynienia z jedną, ujednoczoną krzywą bądź to zapominania bądź to zastępowania kategorii negatywnych kategoriami pozytywnymi albo przynajmniej neutralnymi, tylko istnieje zróżnicowanie? Na to odpowiedzieć nie umiem i wydawałoby się, że czas będzie zacierał ostrość niektórych sformułowań, tymczasem i Rosjanie, i Żydzi są w podobny sposób nieprzyjaźnie przez Polaków widziani.

Staram się odpowiedzieć na pytanie, co pozostaje z wojny w coraz młodszych pokoleniach, wykorzystując materiały, które są dostępne, i które pozwalają sformułować – bardziej bądź mniej udane – generalizacje osadzone w materiale empirycznym. Mówiąc najkrócej, sądziłem, że wpływ II wojny światowej będzie się zaznaczał wyraźniej. Tymczasem są inne historyczne prawidłowości, które dają o sobie znać. Jest chyba pewien archetyp Rosjanina, pewien archetyp Żyda, które są niezniszczalne, odporne na jednorazowe wpływy. Ale tutaj nasuwa się pytanie, dlaczego postawy wobec Niemców się zmieniają, dlaczego obraz Niemców się zmienia? Zastanawiam się nad tym swoistym przewartościowaniem Niemców i zmianą sympatii do nich, która systematycznie przyrastała przez ostatnie 30 lat. To jest zagadka, na którą trudno mi odpowiedzieć. Jest bowiem tak, że w narracjach wojennych, w charakterystykach Niemców, średnio licząc od 25% do 30% to były sformułowania pozytywne, które współwystępowały z niesłychanie drastycznymi sformułowaniami, że Niemcy są bestialscy, są zbrodniczy. Ale pojawiały się równocześnie wskazania na kulturę, na cywilizację, na to, że są wysportowani i starannie ubrani, że są uprzejmi. Mogę, co najwyżej wysunąć hipotezę, że być może te zależności archetypalne, które gdzie indziej są zakotwiczone, opierają się wpływom wojny i z tej teorii katastrof – o której wcześniej wspomniałem – przynajmniej, jeżeli chodzi o stereotypy, trzeba zrezygnować.

Andrzej Piotrowski: Tu się przypomina Normana Daviesa *Europa między Wschodem a Zachodem* (2007). Polacy mają poczucie niższości cywilizacyjnej w stosunku do Zachodu i poczucie wyższości cywilizacyjnej w stosunku

do Wschodu, a jednocześnie z obu stron spotykają się z opresją. To jest jedna z trwalszych figur zbiorowej tożsamości. Rosjanie mimo to, że są potęgą militarną, surowcową, są przez Polaków traktowani *en bloc* w kategoriach niższości kulturowej, cywilizacyjnej. To jest bardzo ciekawe, jak struktura hegemonii, podporządkowania z ukierunkowaniem geograficznym, jest gotową sztancą, którą można na mapie przesuwać i pokazywać. Jest też Północ-Południe, ale my tego nie doświadczamy. Na Południu są Czesi, na Północy są Szwedzi, oba narody są zmarginalizowane historycznie. Ten kierunek niewiele znaczy...

Kaja Kaźmierska: Dla nas, bo dla Europy Południowej tak!

Andrzej Piotrowski: Zgoda, w skali Europy, bo my żyjemy w tej ruchomej, przesuwanej ramie Wschód-Zachód.

Zbigniew Bokszański: Poza hipotezą, którą sformułował Andrzej Piotrowski, że poczucie cywilizacyjnego wyrafinowania do Polaków przemawia i to pozwala im zapomnieć o wielu przykrych doświadczeniach, myślę, że Polacy znajdowali się i znajdują się w kłopotliwej sytuacji, są *Bożym igrzyskiem* (1991) i boiskiem, na którym dzieją się różne niepokojące rzeczy. Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie nie mamy sojuszników i trzeba wybrać jakiś kierunek asocjacji. Do czego można się przyłączyć? Nie można żyć w pustce, w rodzaju fortecy, zresztą źle strzeżonej i podległej różnorodnym typom i formom agresji, trzeba się gdzieś przywiązać. Wybiera się Niemcy, bo mimo całego balastu skojarzeń niepokojących, kłopotliwych, nie chce się patrzeć na Wschód i stamtąd czerpać wzorów czy podstaw do identyfikacji. Dodatkowym impulsem jest wszystko to, co łączy się z ideologią i co wzmacnia kierunek, który zarysował się wcześniej, i który może dałoby się sprowadzić do powiedzenia jednego z narratorów „...lepiej jest być z Niemcami, trzymać z Niemcami, którzy też mają wiele kłopotliwych cech i stron niż z Rosjanami, bo Rosjanie są nieobliczalni i nieprzewidywalni”.

Marek Czyżewski: Jeszcze jedno, co do tego, że wobec Niemców nasze stereotypy się stępiły i coraz bardziej życzliwie na nich patrzymy. Wydaje mi się, że to nie jest aż tak bardzo zagadkowe, a to z tego powodu, że Niemcy są pierwszym nasuwającym się obrazem cywilizacji dla Polaków, bo są pierwszym krajem na zachód od Polski, co przy polskich kompleksach i aspiracjach jest bardzo ważne. Na dodatek, tak nie jest tylko na poziomie ogólnym, mikro kulturowym. Sąsiedztwo z Niemcami praktykowały miliony tych Polaków, którzy do Niemiec wyjeżdżali, tam zarabiali, sprowadzali stamtąd samochody itd. To jest chyba wzorcowy przykład czegoś, co w wielu sytuacjach się nie sprawdza, a mianowicie, że metodą na osłabienie stereotypów może być wzmożony kontakt kulturowy. Polacy do Niemców się przyklejają, garną, Niemcy często nami nadal gardzą, ale Polacy są w nich mimo to jednak wpatrzeni. Chcą mieć takie samo auto, taką samą lodówkę, taki sam telewizor, taki sam dom, chcą tak fajnie żyć i tak jest od dziesięcioleci. Czegoś takiego w oczywisty sposób

nie ma wobec Rosji, bo nie ma takiego wpływu ludzi i takiego fajnego auta nie ma...

Zbigniew Bokszański: Moje zdziwienie brało się z tego, że byłem pewien, że wojna jest tego rodzaju traumą, wstrząsem, który przenika do transmisji międzypokoleniowej i opowieści rodzinne naszych narratorów, które zbieraliśmy, z pokolenia ludzi – w trakcie naszych badań – już bardzo dojrzałych, powinny jakiś efekt dać. Znam transkrypcje z wywiadów fokusowych Jana Błuszkowskiego (2003) i nie ma w nich właściwie żadnej zdecydowanie negatywnej cechy Niemca, absolutnie żadnej. Jak to się zestawi z naszymi narracjami, gdzie 2/3 sformułowań jest ociekających krwią, dramatyzmem ...

Marek Czyżewski: Ale to są wspomnienia wojenne. Jakie mają być?

Zbigniew Bokszański: Prawda, ale spodziewałem się, że coś z tego jednak w młodszych pokoleniach zostanie. Prawie nic nie zostało.

Marek Czyżewski: Nie za bardzo można wierzyć tym badaniom, które mówią, że nie ma żadnego śladu. Powiedziałbym raczej, że tą techniką badawczą nie odkryto żadnego śladu. Wydaje mi się, że Polacy mają rozdwojony obraz Niemca. Z jednej strony, obraz demonicznego gestapowca nadal istnieje i w pewnych sytuacjach się uaktywnia, na przykład w inscenizowanym przez Polaków brzmieniu niektórych niemieckich słów (np. *schnell*, *raus*, itp.). Z drugiej strony jest życie codzienne. Chodzi mi o różnicę, którą w swoich tekstach wprowadzili Kazimierz Kowalewicz i Mieczysław Marciniak, różnicę między identyfikacją ogólnonarodową i codziennością. W obszarze życia codziennego, pragmatycznego, nastawionego także na pewne wygody, profity i przyjemności, to Niemcy są *first class* i od lat tak jest. Jak już sugerowałem, jest dla mnie zagadką pewność, z jaką głoszona jest teza z zakresu badań nad komunikacją międzykulturową, stereotypami i uprzedzeniami, w myśl której stereotypy należy osłabiać przez kontakt kulturowy. Do tej pory uważałem, że to bzdura, że im więcej się ludzie kontaktują, tym bardziej się stereotypizują. A jednak w relacjach polsko-niemieckich to się częściowo udaje.

Kaja Kaźmierska: Poza tym, gdy mówimy o stosunku do Rosjan, to nie tylko działa prawo relacji Wschód-Zachód, ale też pewne fakty, które są związane z historią powojenną. Z perspektywy Polaków niewiele się zmieniło. Najpierw mieliśmy stalinizm, później ciąg dalszy Związku Radzieckiego, teraz mamy hegemoniczną Rosję z Putinem i to świetnie pasuje do tych stereotypów. W przypadku Niemców, mimo naszej wiedzy biograficznej i historycznej, mamy drugi kontekst życia potocznego, współczesnego, kontaktów międzykulturowych, wiedzy na ten temat, przepracowania, posypywania głowy popiołem. To nie jest bez znaczenia w całej dyskusji na przestrzeni lat.

Andrzej Piotrowski: Tak, polska historia w znacznym stopniu jest przepracowana, a polsko-rosyjska nie. Tu jest zamrożenie stereotypów w głowach, które jest w istocie odbiciem ruchu kulturowego między...

Zbigniew Bokszański: Nie mówiąc o tym, że jest teraz bardzo mocny bodziec, który pokoleniu młodych ludzi dostarcza ładunku niechęci, a w najlepszym razie rezerwy wobec Rosji. Cała obudowa symboliczna wydarzeń na Ukrainie prowadzi w kierunku wzmocnienia właśnie stereotypów pokolenia dziadków, czego w odniesieniu do Niemców nie ma.

Andrzej Piotrowski: Moim zdaniem to jest bardziej skomplikowane i zgodziłbym się tu z Markiem Czyżewskim, że badania, do których odnosi się Zbigniew Bokszański, nie pokazują wszystkiego. W związku z tym mam pytanie: czy jest możliwe, żeby niektóre materiały spoza tego tomu wykorzystać? Mam na myśli przypadek, który jest nam [Kai Kaźmierskiej i Katarzynie Waniek – przyp. red.] dobrze znany. Przypadek Doroty⁷, dziewczyny, która ma ciągoty do języków obcych. Zaczyna uczyć się języka angielskiego, później przechodzi na niemiecki, bo w niemieckim się lepiej czuje. Wyjeżdża na studia do Niemiec i przeżywa szereg scen znanych jej z mediów, historii, narracji i stereotypów. Jest tam długi płaszcz skórzany, chłopcy z wilczurem w autobusie, koszmarny akademik, w którym straszy niemal, innymi słowy jej kontakty społeczne z Niemcami są pełne reminiscencji, które nie są własnością jej doświadczenia. One są żywe, ona przeżywa strach i lęk, bo te wszystkie rzeczy kojarzą się jej, np. z czym może się kojarzyć długi płaszcz, jak nie z gestapo? A jednocześnie na poziomie kultury jest w tekstach Goethego, więc jest to szczególna ambiwalencja. Mimo rozmaitych cierpień, bardzo żywych przeżyć związanych z reaktywacją stereotypów etc. ona znajduje tam drugi dom.

Zbigniew Bokszański: To jest zresztą odpowiedź na pytanie, dlaczego Niemcy są lubiani przez Polaków...

Andrzej Piotrowski: Jako wzorzec cywilizacyjny? Kulturowy?

Zbigniew Bokszański: Tak, chyba tak. Ciężenie Goethego, Hegla, Einsteina i czystości, którą się przywołuje tak często w tych narracjach.

Andrzej Piotrowski: Ale Dorota nie należy do pokolenia badanego przez nas, nie przeżyła wojny. Co więcej, w jej wywiadzie nawet nie ma wspomnień na ten temat, że to jej zostało przekazane. Kiedy opisuje swoje doświadczenia w pociągu, autobusie, *Olvenstedt*⁸ pachnie Klossem, pachnie *Raus, raus*, widać, że to w niej musiało pracować, kiedy stykała się z tym wszystkim.

Kaja Kaźmierska: A powojenne pokolenie Niemców wiezie na wycieczkę na Westerplatte.

⁷ Jest to jeden z kluczowych przypadków (autobiograficznych wywiadów narracyjnych) zgromadzonych przez polski zespół badawczy w składzie Andrzej Piotrowski, Kaja Kaźmierska, Katarzyna Waniek w ramach finansowanego przez Komisję Europejską 7 Ramowego Programu projektu EUROIDENTITIES *The Evolution of European Identity: Using Biographical Methods to Study the Development of European Identity* (2008–2011).

⁸ Olvenstedt – dzielnica na obrzeżach Magdeburga z ogromnym NRD-owskim blokowiskiem, która obecnie kojarzona jest z przestępczością i neonazistowskimi incydentami.

Andrzej Piotrowski: Tak, jest takim tłumaczem kulturowym. Mnie interesuje zwłaszcza, w jaki sposób u osoby, która nie mówi o tym, że została tak ukształtowana, nie mówi wiele o narracji rodzinnej, przekazie międzypokoleniowym i startuje z bardzo pozytywnego stosunku do kultury niemieckiej, fascynacji literaturą, poezją niemiecką, w akademiku mówi o tym, jak jej skóra cierpła i o strachu fizycznym, i wtedy uruchamia rzeczy, które znamy z narracji o Niemcach z czasów wojny: mundury, pies itd.

Marek Czyżewski: Ale to też jest kultura masowa...

Andrzej Piotrowski: Zgoda, ale jak to żyje w niej?

Marek Czyżewski: Różne seriale...

Andrzej Piotrowski: Tak, ale czy musiała to przeżywać, w tej kulturze masowej być, skoro te reakcje...

Marek Czyżewski: A kto nie był?

Andrzej Piotrowski: Ale te reakcje, które ona opisuje, to były reakcje cielesne. To nie było po prostu skojarzenie. Dorota mówi o tym wyraźnie.

Kaja Kaźmierska: Ja myślę, że Andrzej Piotrowski ma dużo racji, bo to jest pokazanie w materiale biograficznym, narracyjnym, jak na poziomie kultury masowej...

Andrzej Piotrowski: Jak te obrazy wojny grają w ciele...

Kaja Kaźmierska: Tak, jak one są uruchamiane, jak czasami bezrefleksyjnie...

Andrzej Piotrowski: Jak jej „klucha” w gardle rośnie, jak jest sparaliżowana... Ja znam tego typu historie, nie tylko z relacji Doroty, wspomnienia wielu ludzi, którzy przy pierwszych kontaktach z przestrzenią niemiecką, z miastami, mową niemiecką czują taki dziwny, nieokreślony, ni to lęk, ni to strach. Gdzieś się coś uruchamia, czy to są stereotypy? Jestem tutaj bezradny.

Marek Czyżewski: Taki problem miewają Kresowiaczy z Rosjanami.

Kaja Kaźmierska: Dorota ryzykując utratę licencji – bo ona jest przewodnikiem wycieczek – oprowadza Niemców wychowanych w czasach milczenia na temat wojny po Gdańsku, zabiera ich na Westerplatte i oni są zdziwieni, że takie miejsce na ziemi jest, że coś tam się działo w określonym momencie. To jest pokolenie urodzone w latach 40. powiedzmy. Z kolei Niemcom, którzy należą do pokolenia wojennego ona mówi: „Może wyście się tutaj urodzili, ale to jest teraz mój kraj i weźcie pod uwagę mój punkt widzenia”.

Andrzej Piotrowski: Co więcej, oni się przyznają do tego, że mają sentyment do nazizmu, do tamtych czasów.

Marek Czyżewski: Nie rozumiem, przecież my „dostaliśmy w kość” na Westerplatte, to po co ich tam wozić?

Kaja Kaźmierska: No „dostaliśmy w kość”, ale w narracji ogólnonarodowej jest to symbol bohaterskiej obrony, takiej bardzo romantycznej.

Andrzej Piotrowski: Ponieważ to starsze, wojenne pokolenie, przyznaje się do fascynacji porządkiem niemieckim, tym jak Hitler wydobył Trzecią Rzeszę z upadku po I wojnie światowej, Dorota pokazuje, przypomina im, że są sprawcami. Natomiast mnie chodzi o ogólny problem, na ile sięgać kontrastywnie, porównawczo do innych materiałów nam znanych, tak żeby rzucać światło na narracje i doświadczenia ludzi, którzy przeżyli wojnę. Dorota nie przeżyła, ale wojna żyła w niej w jakiś sposób, tak metaforycznie bym to wyraził. Jednak nie umiem odpowiedzieć, jak to się dzieje, że wojna wiązała się u niej z tymi reakcjami, nie ze skojarzeniami semantycznymi, ona wręcz mówi o doświadczeniu terroru psychicznego, jaki przeżyła. Ona wspomina obrazy wojny i tym podobne rzeczy, dla mnie to było zdumiewające, że to było tak żywo opisywane.

Marek Czyżewski: Mnie to w ogóle nie zaskakuje. Większość ludzi to ma lub miało. Prawdę powiedziawszy nie wiem, dlaczego, to miałyby być zagadkowe. Byliśmy przecież przez dziesięciolecia bombardowani określonymi filmami, opowieściami...

Kaja Kaźmierska: Ale ona ma dwadzieścia parę lat. Ona urodziła się w '82 roku. To jest młoda osoba.

Mieczysław Marciniak: Tak, ale *Czterej pancerni i pies* i *Stawka większa niż życie* emitowane są cały czas...

Andrzej Piotrowski: Tak, ale to jest osoba, która nawet nie przeszła przez ten trochę rozhisteryzowany kurs historii, języka polskiego, przez który moje pokolenie przeszło w latach 50. czy 60.

Kaja Kaźmierska: Ona mogła nawet nie mieć okazji, bo to była właśnie taka luka. Teraz możesz obejrzeć, bo są kanały „Historia”, „Seriale”, ale na przełomie lat 90/2000, to ciężko było dotrzeć, trzeba było się starać...

Kazimierz Kowalewicz: Bo było jedno hasło: Tam była propaganda, więc nie warto tego oglądać.

Andrzej Piotrowski: Rodzice Doroty mogą być w moim wieku albo młodszy ode mnie, w związku z czym nie przypuszczam, żeby tam była prawdopodobna transmisja międzypokoleniowa albo edukacja szkolna i to jest dla mnie zagadkowe, jak w pokoleniu 25-latków dochodzi do tak mocnej reakcji.

Marek Czyżewski: Jaki Amerykanin, jaki Anglik jest tak tym przesiąknięty? A jednak pierwsze skojarzenie ze „Szwabem” wszyscy mają podobne: agresja, wojna, twarda wymowa „r”, itp. To powszechny „wdruk”. Nie widzę w tym żadnej zagadki.

Andrzej Piotrowski: Ale to, co Dorota mówi o swoich odczuciach, to nie jest tylko skojarzenie...

Marek Czyżewski: Myślę, że to jest skrajny przypadek syndromu, który ma 80% populacji, ci, którzy w ogóle mniej więcej wiedzą, co było w czasie II wojny światowej. I to dotyczy nie tylko Polaków, lecz jest fenomenem niemal

globalnym. Nie wiem, czy czytałeś ten fragment biograficznego wywiadu przeprowadzonego przez Kaję Kaźmierską z Fritzem Schütze, w którym jest mowa o jego pobycie w Stanach Zjednoczonych w latach 70. Wprawdzie Fritz fascynował się socjologią interpretatywną, ale po angielsku wysławiał się z ciężkim akcentem niemieckim i każdy Amerykanin widział w nim „Szkopa” (por. Kaźmierska 2014: 325).

Katarzyna Waniek: Nawet poproszono go, żeby podłożył głos esesmana w jakimś amerykańskim filmie telewizyjnym, do czego jednak nie doszło...

Marek Czyżewski: To jest po prostu wszechobecne.

Katarzyna Waniek: Ale ona była w Magdeburgu gdzieś w 2008 roku, Andrzej Piotrowski tam mieszkał, ja tam mieszkałam, myślę, że nikt z nas nie miał takich doświadczeń jak ona. Kiedy ja z nią ten wywiad robiłam, ona nie wiedziała, że ja byłam w Magdeburgu, ale jak ona opowiadała, to ja miałam zmapowane wszystkie te miejsca, znałam tę atmosferę. I bardzo mnie dziwiło, że ją pewne rzeczy spotykają i że je przeżywa przez żołądek do serca, cały ten strach. Jak twierdzi Marek Czyżewski, robi tak 80% Polaków, z czym się zgadzam, ale konsekwencją tego doświadczenia jest zazwyczaj utrwalenie stereotypu i podtrzymywanie dystansu niż to, co ona robi – takie wejście w relację pośredniczącą. Przełamanie strachu i niemal cielesnego przeżywania stereotypu wiąże się u niej z potrzebą, jak sama mówi, „budowania mostów”. Ona szanuje i lubi Niemców. Ten chłopak w długim, skórzanym płaszczu kojarzonym z gestapo zostaje jej przyjacielem. Myślę, że w porównaniu z doświadczeniami innych ten wywiad jest bardzo nietypowy. Próbowałam to zresztą pokazać w artykule o napięciu, jakie wywołuje wojna w interakcjach między młodym pokoleniem Polaków i Niemców z wojennego i tuż powojennego pokolenia⁹.

Andrzej Piotrowski: Nietypowy i jest to świadectwo pewnego sposobu pracowania doświadczeń, które nie są doświadczeniami bezpośrednimi, biograficznymi. Dla mnie w tym tkwi tajemnica, jak wojna w niej przeżyła. Nie wspominałbym o tym, gdyby nie to, że z tego typu narracjami spotkałem się u ludzi, którzy mieli w rodzinie przekaz międzypokoleniowy i reagowali ambiwalentnie, lękowo, z ogromnym dystansem w przypadku pierwszych kontaktów z przestrzenią niemiecką. Jednym słowem nie zostali tak uwarunkowani jak ten nieszczęśliwy złoczyńca w *Mechanicznej pomarańczy* (1991).

Renata Dopierała: Przejdźmy może do samych badań biograficznych. Jak wykorzystywana jest obecnie metoda biograficzna w naukach społecznych? Jakie są relacje między nią a pamięcią i historią?

Andrzej Piotrowski: Jeżeli chodzi o klasyczną metodę biograficzną i jej modyfikacje, to następuje inflacja zainteresowań biografią i inflacja stosowania metody biograficznej. Co więcej, wydaje mi się charakterystyczne dla czasów

⁹ Jest to odwołanie do artykułu K. Waniek (2012). Jego obszernie, nieco zmodyfikowane, fragmenty związane z doświadczeniami biograficznymi Doroty są przedstawione w *Postscriptum*.

ponowoczesnych miksowanie gatunków. Innymi słowy, od czasów Floriana Znanieckiego do czasów wczesnego Fritza Schützego, mieliśmy do czynienia z poszukiwaniem wyraźnej metody biograficznej, wyraźnego wywiadu narracyjnego itd. Dzisiaj ludzie stosując tę metodę, na przykład wywiady biograficzne, tworzą swego rodzaju mix. Dawno już nie czytałem tekstu wywiadu narracyjnego, który by spełniał jego warunki *lege artis* i zauważam, że teraz projektuje się badania zasadniczo biograficzne i oparte na wywiadzie narracyjnym, ale z silną tendencją, intencją czy inklinacją do przekształcania tego wywiadu w wywiad swobodny pogłębiony. Pojawiły się nowe kategorie, które są kategoriami hybrydalnymi.

Kaja Kaźmierska: Myślę, że wynika to z tego, że wielu badaczy po prostu nie zna się na metodzie biograficznej i tak naprawdę chce robić wywiady swobodne. Ale zdają sobie sprawę z tego, że wywiad biograficzny lepiej teraz brzmi.

Andrzej Piotrowski: Jest podczepianie, ale to nie jest tylko kwestia mody. Rzeczywiście, na początku robiło wrażenie „ach, tożsamość!”, „ach, biografia!”, ponieważ konstruktywizm stał się w pewnym sensie mainstreamem. Myślę, że to jest ogólniejsza tendencja związana z tym, co nazywa się transdyscyplinarnością i to jest zjawisko, które się powtarza w pewnym sensie fraktalnie jak struktura w rozmaitych dziedzinach kultury, ale też w metodzie naukowej. Hybrydyzacja i swojego rodzaju to, co Clifford Geertz opisuje, jako mieszanie gatunków. Nie ma granic, są swobodne przepływy. Wszystko jest w chmurze.

Marek Czyżewski: Oprócz tego, czy w powiązaniu z tym, można byłoby jeszcze poruszyć inny aspekt. Mamy do czynienia z określoną metodologią, wyrastającą z propozycji Fritza Schützego. W międzyczasie biografistyka stała się modna i trochę się metodologicznie rozproszyła, natomiast atutem wznowienia naszego zbioru jest powrót do korzeni. Z perspektywy dzisiejszych czasów metoda Fritza Schützego to w pewnym sensie klasyka. Dodałbym jeszcze jedną rzecz ważną. Pod wpływem konstruktywizmu rozpowszechnia się w każdej dziedzinie humanistyki i nauk społecznych przekonanie o tym, że mamy do czynienia z różnymi wersjami, punktami widzenia. W odniesieniu do przeszłości skutkuje to przekonaniem, że każda historia pisana jest z punktu widzenia terażniejszości i jest jakąś „narracją”, wersją przeszłości. Pamiętam, że przed laty nie mogłem zrozumieć Fritza Schützego, który twierdził, że wywiad narracyjny daje możliwość dotarcia do tego, co się naprawdę stało oraz do tych wzorów interpretacji, które stosował wówczas narrator. Wydawało mi się to wątpliwe i „oldskulowe”, niezgodne z duchem czasów, który szedł przecież w stronę przekonania, że konstruujemy obraz świata z tego punktu widzenia, w którym się aktualnie znajdujemy. Dzisiaj wydaje mi się, że jednak w tym „oldskulowym” jest bardzo ważna wartość, zwłaszcza w obliczu inflacji biografistyki, która zmierza, jak sądzę, nie tylko w stronę dowolności technik badawczych, ale także w stronę rzekomej oczywistości, że do przeszłości nie

można dotrzeć. Popelnilibyśmy naprawdę duży błąd intelektualny i moralny, gdybyśmy stwierdzili, że te wywiady narracyjne nie są historią o czymś. Tam jest zapis pewnej prawdy, co najmniej doświadczeniowej, jeżeli nie faktograficznej. Prace, które będą wznawiane również sięgają do tego punktu wyjścia. To nie jest tylko próba stosowania tej techniki na tyle, na ile jest to możliwe, ale także tej idei. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że nieuchronne jest włączanie filtrów współczesnych, zarówno przez opowiadającego, który opowiada i sobie przypomina albo i nie, jak i przez badacza, który jest tu, a nie gdzie indziej. To jest chyba jasne i zrozumiałe, ale oprócz tego ta technologia badawcza, w moim przekonaniu, umożliwia wgląd w to, co było i to jest bardzo istotny element. Po prostu ona dostarcza prawdy.

Andrzej Piotrowski: O doświadczeniach, nie procesie historycznym...

Marek Czyżewski: To zależy, i to, i to.

Andrzej Piotrowski: Krótko mówiąc, jesteśmy bliżej Znanieckiego niż „zwariowanych” konstruktywistów.

Marek Czyżewski: Konstruktywizm w dużej mierze się zbanalizował i przestał być odkrywczy. Na szczęście byliśmy trochę „oldskulowi”, w pewnym sensie trochę konserwatywni, bo nie traktowaliśmy biografii wyłącznie jako konstrukcji. Trzeba pamiętać o tym, że biografia trafiła do socjologicznego mainstreamu w dużej mierze pod wpływem Anthony’ego Giddensa i Ulricha Becka, pod wpływem przekonania, że globalne zmiany modernizacyjne i wielokulturowe spowodowały, iż – obiektywnie rzecz biorąc – proces biograficzny, jednostkowy, stał się ważny. Nie ma już, bowiem trwałych struktur, które wyznaczałyby przebieg życia w sposób kolektywny i nieodwołalny, a gama możliwości, wyborów ścieżek jest tak duża, że stała się problemem. Na tej drodze proces biograficzny stał się jednym z najważniejszych procesów społecznych. Tak można czytać Giddensa i w jego przypadku jest to sformułowane w sposób zmoderowany, natomiast u ultrakonstrukcjonistów można spotkać stanowisko skrajne. My temu nie ulegliśmy, nie redukowaliśmy społeczeństwa do biograficznej narracji. Chodziło nam raczej o poszukiwanie tego, co Fritz Schütze nazywa *interplay* – wzajemnego oddziaływania między poziomem biograficznym, indywidualnym, indywidualną tożsamością a procesem kolektywnym.

Kaja Kaźmierska: Masz rację, w naszym projekcie wyraźnie pokazaliśmy, że ważne jest zarówno to, co ludzie pamiętają jak też sposób opowieści o doświadczeniu wojny, a więc jak pamiętają. Ujmując tę kwestię z zupełnie innej strony, wydaje mi się, że można znaleźć punkt wspólny w tym, co powiedzieli Andrzej Piotrowski i Marek Czyżewski. Mianowicie przez 20 lat w sposób oczywisty zmienił się nasz stosunek do tych materiałów. Jesteśmy w zupełnie innym miejscu i nie jest to związane tylko z tym, że jesteśmy starsi i bardziej doświadczeni, ale zmienił się też sposób podejścia do metody biograficznej, jako generującej określony typ i zasób materiałów. Zmienił się sposób zapisu,

możliwość przechowywania danych i nacisk, aby je archiwizować. Z perspektywy naszych badań możemy stwierdzić, że te historie aktualnie mają niesamowitą wartość historyczną i społeczną, niewątpliwie stanowią też zasób historii mówionej. Wówczas jednak nie zwracaliśmy na to uwagi dostatecznie, nie mieliśmy takiej świadomości badacza.

Andrzej Piotrowski: Myślę, że w naszych rozmaitych zapisach jest ta świadomość. Może to nie jest taka zinstytucjonalizowana świadomość, że to jest pamięć, że to są archiwa i tym podobne rzeczy, ale mieliśmy świadomość etnografów-socjologów, którzy mają poczucie, że umyka pewna kohorta wiekowa.

Kaja Kaźmierska: Zgodzę się z Tobą. Natomiast nie było to przeniesione na wrażliwość czy skrupulatność badacza, który dba o zgromadzony materiał, chociaż od początku zdaje sobie sprawę, że są to świetne materiały. Porównałabym to do przewożenia dziecka bez fotelika w samochodzie. 20 lat temu dzieci woziło się bez fotelików i pasów. Z obecnej perspektywy sytuacja taka jest kompletnie niewyobrażalna, żaden rodzic nie podejmie się tego. No i tak trochę było z tymi wywiadami – myślę, że podchodziliśmy do ich przechowywania trochę niefrasobliwie, zresztą nie tylko my w tym czasie.

Marek Czyżewski: W tym punkcie zgodziłbym się z Tobą połowicznie. Kasety wprawdzie nieco zaśnieziały, ale one istnieją. Pożółkłe wydruki, które pani Urszula Nowakowska¹⁰ sporządziła, również istnieją. Czyli 20 lat temu, wprawdzie amatorsko, ale archiwizowaliśmy. Era rozkwitu archiwizacji przyszła później, także z dostępnością nowych technologii, gdzie właściwie wszystko można trwale przechować. Jednak już wtedy raczkowaliśmy w tym kierunku. Porównaj badania z tego czasu, które polegały na tym, że niczego się nie archiwizowało. Z chwilą zakończenia raportu, wszystko wyrzucało się na makulaturę. Nie ma śladu po tysiącach badań społecznych przeprowadzonych w Polsce i na całym świecie.

Mieczysław Marciniak: Tu były magazyny, ale one były zakurzone, nieporęczne, nikt się nie chciał nimi zająć. Co się zmieniło? Teraz są dostępne, można je skatalogować...

Kaja Kaźmierska: Zmierzam do tego, że zmieniła się świadomość, że dzisiaj jesteśmy w innym punkcie. Mimo wszystko obawiam się używać słowa archiwizowane w odniesieniu do naszych materiałów, bo każdy z nas ma albo nie ma kasety i wydruki. Ostatnio podjęliśmy próbę zebrania ich¹¹ i trudno jest odbudować całą kolekcję. Powiedzmy szczerze, większość osób z zespołu ma kasety, ale nie była w stanie ich odnaleźć. Być może gdzieś tam leżą w jakimś pudełku, ale nie wiadomo gdzie. Nie nazwałabym tego archiwizowaniem.

¹⁰ Urszula Nowakowska (1948-2016) - wieloletnia sekretarka Katedry Socjologii Kultury Uniwersytetu Łódzkiego. Przepisując i redagując teksty oraz żywo komentując prace zespołu brała udział we wszystkich działaniach naukowych Katedry, również w projekcie będącym podstawą tej publikacji.

¹¹ Patrz tekst Joanny Wygnańskiej w części *Postscriptum*.

Mieczysław Marciniak: Poza tym nie robiliśmy tego po to, żeby zarchiwizować, ale tego wymagała technika, którą się posługiwaliśmy. To musiało być nagranie, musiało być spisane i to z tego wynika.

Marek Czyżewski: Wydaje mi się, że takie techniki badawcze, łącznie z analizą konwersacyjną, po prostu wymuszają archiwizację. Kiedyś było tak: masz wywiad, nawet go nagrałeś, ale z chwilą przepisania nagranie nie jest już ważne. Podobna sprawa była z *Chłosem polskim w Europie i Ameryce* (1976), jakby nie było z prekursorami klasycznej metody biograficznej. Thomas i Znaniecki mieli całe szafy różnych materiałów, listów z Podhala do Ameryki itd., które wyrzucili po napisaniu książki. Nie został niemal żaden ślad i w latach 70., gdy tłumaczono *Chłopa polskiego*... na język polski, to tłumacze musieli udawać podhalańską gwara, bo tłumaczyli z wersji angielskiej, w której tę gwara wyeliminowano.

Zbigniew Bokszański: Wiem, że coś zostało, bo Antonina Kłoskowska była uwikłana w zdobywanie funduszy na przechowanie tego, ale to były resztki.

Marek Czyżewski: To jest zagadnienie, które wiąże się częściowo z metodą biograficzną, a częściowo z pamięcią. Właściwie sama metoda biograficzna jest w tym ujęciu nośnikiem pamięci w pewnym stopniu. Sama technologia jest narzędziem.

Kaja Kaźmierska: Oczywiście i zmienia się też perspektywa relacji między badaczami a potencjalnymi narratorami. Pamiętam, że dla nas dzieci wojny jako narratorzy byli zjawiskiem marginalnym w tym sensie, że oni nie mogli nam powiedzieć za wiele. O wiele więcej mogli nam opowiedzieć ci z pokolenia Kolumbów. Mieliśmy tylko kilka wywiadów z osobami, które w momencie wybuchu wojny miały 8-10 lat. Natomiast z perspektywy dzisiejszej ci, którzy jeszcze żyją, są dziećmi wojny i oni są traktowani, jako źródło wiedzy, wyobrażeń, wspomnień i ten akcent, hierarchia wartości się zmieniła. Są to rzeczy oczywiste z perspektywy badacza, podejścia do zadania i do metody, tego, co ona może nam dać, ale z drugiej strony widać jak z upływem czasu ta perspektywa się zmienia, jak inne kohorty stają się strażnikami pamięci komunikacyjnej i jak my jako badacze, ale też, jako ludzie się zmieniamy. Myślę, że przez te 20 lat widać niesamowitą zmianę i również w tym ujęciu nasze badania były wyjątkowe, można powiedzieć „nadprekursorskie” jeżeli chodzi o zbieranie historii mówionych, bo też w takich kategoriach można to rozpatrywać.

Katarzyna Waniek: Poruszaliśmy już wątek pamięci indywidualnej i zbiorowej, ale interesuje nas jeszcze to, jak obszary te – w pewnym sensie – zaczynają się pokrywać, obserwujemy zawłaszczanie opowieści biograficznej na rzecz pamięci. Jak widzicie Państwo relację między tymi dwoma polami?

Kaja Kaźmierska: Przez 20 lat bardzo dużo rzeczy się zdarzyło w obszarze dyskusji medialnych. Była rozległa dyskusja wywołana *Sąsiedzami* (2008)¹², kolejnymi publikacjami...

¹² Na temat analizy sporu wokół Jedwabnego patrz m.in.: P. Ciołkiewicz (2003: 285–306; 2004: 123–141), M. Czyżewski (2008).

Marek Czyżewski: No tak, sprawy polsko-ukraińskie, AK, Żydzi...

Kaja Kaźmierska: Działo się bardzo dużo. W naszych materiałach jest, z tej perspektywy, bardzo niewielka ilość wspomnień dotyczących relacji polsko-żydowskich. To był właściwie temat zmarginalizowany albo czasami stabuizowany. Chyba, że ktoś już był w sposób bezpośredni zaangażowany. Pamiętam jedną z takich narracji, gdy osoba ukrywała rodzinę żydowską. Natomiast *en bloc* w relacji na temat wojennego losu Żydów ludzie naprawdę o tym nie mówili, a my też o to nie pytaliśmy, szczególnie w tych częściach dopytujących.

Zbigniew Bokszański: Byliśmy skazani na to, co nam narratorzy powiedzą.

Kaja Kaźmierska: Mogliśmy dopytać, ale to też był znak czasów, że nie byliśmy nastawieni na dopytywanie o to, bo to jeszcze było przed boorem dyskusyjnym na ten temat. Myślę, że to też jest symptomatyczne, w jakim miejscu byliśmy wtedy, jako badacze i narratorzy.

Marek Czyżewski: A jeżeli były, to były to miejsca od razu zapalne. Pamiętam rozmowy z Antoniną Kłoskowską na seminarium w łódzkim Instytucie Socjologii i w Niemczech na seminarium z Fritzem Schütze. Jeżeli pojawiał się kontekst polsko-żydowski, to był to kontekst kolaboracji i kontekst cierpienia żydowskiego. W narracjach kresowych Żydzi pojawiali się raczej, jako nielojalni obywatele, a w tych z Polski centralnej w ogóle się nie pojawiali.

Kaja Kaźmierska: Ja też pamiętam pytania z zewnątrz na seminariach niemieckich. Fritz Schütze zapytał kiedyś, dlaczego narratorzy nie mówili, że na ulice wyszli komuniści, tylko, że wyszli na ulice Żydzi. Nie wiedziałam wtedy, jak mu to wytłumaczyć, bo dla mnie było oczywiste, że ta narracja tak się rozwija. Trudne było z kolei wytłumaczenie Niemcom historii narratorki, która mówiła degradującym tonem o żołnierzach sowieckich, że mieli kałmuckie twarze. Niemcy absolutnie nie mogli tego zrozumieć, co to znaczy, że ona tak degradująco mówi o armii radzieckiej, której oni się panicznie bali.

Marek Czyżewski: Rosjanie Niemcom zawsze imponowali.

Kaja Kaźmierska: Pod tym względem przynajmniej.

Zbigniew Bokszański: O Żydach, mimo że przecież najwięcej w gruncie rzeczy wycierpieli, w tych narracjach polskich nie mówi się, z pewnymi wyjątkami, właściwie dobrego przysłowiowego słowa. Wśród opisów charakterystyk Niemców jest pokaźna część charakterystyk pozytywnych, u Rosjan także się zdarzają, natomiast Żydzi są kwintesencją obcości, takiego obiektu, któremu przypisuje się ogromną niechęć i to jest sytuacja, która sprzyja wypieraniu.

Marek Czyżewski: Też sobie przypominam dyskusje, czy trajektoria zbiorowa Żydów była tak samo ciężka, dotkliwa i trudna jak polska? Bo przecież cały nasz projekt był poświęcony martyrologii polskiej. Taka była idea, chodziło o polskie doświadczenia i cierpienia. Już wtedy były pierwsze oznaki dyskusji na ten temat, ale to jest raczej kwestia dotycząca nas samych i tego, jak wtedy

myśleliśmy, a jak teraz myślimy. Generalnie, co ten projekt ma do powiedzenia w kwestii pamięci zbiorowej czy indywidualnej?

Kaja Kaźmierska: Jeżeli chodzi o materiały kresowe, to jestem przekonana, że uchwyciliśmy moment otwierania się narracji i konfrontacji ówczesnej tj. jeszcze peerelowskiej pamięci zbiorowej z pamięcią indywidualną. W tych narracjach było mnóstwo struktur argumentacyjnych, uprawomocniających, właśnie to, że okupacja sowiecka była bardziej dotkliwa niż niemiecka, że z punktu widzenia kresowiaków Sowietci byli gorsi od Niemców. Oni nigdy nie zatrzymywali się na prostym opisie wrażeń czy nawet jakichś epizodów, to zawsze było oplecione argumentacją. O Katyniu było bardzo dużo opowieści, takich opowieści skontekstualizowanych...

Zbigniew Bokszański: Ogromna szczegółowość niekiedy...

Kaja Kaźmierska: Tak i to ewidentnie było związane z tym, że w pamięci zbiorowej tego jeszcze nie było. Myślę, że gdyby te narracje powstawały dzisiaj, to części struktur argumentacyjnych po prostu by nie było, bo byłyby niepotrzebne. I też budowanie napięcia między tożsamością kresową a tożsamością Polski centralnej na tle niezrozumienia stosunku wobec Rosji, też było bardzo charakterystyczne. Myślę, że dzisiaj nie byłoby to tak eksponowane, jeśli w ogóle pojawiłoby się w narracji. Więc mnie się wydaje, że uchwyciliśmy szczególny moment, kiedy po raz pierwszy ci ludzie chcieli, mogli mówić otwarcie, po raz pierwszy przekazać swoją wojenną biografię

Marek Czyżewski: A co do centralnej Polski?

Kaja Kaźmierska: Jeśli chodzi o Polskę centralną, to uchwyciliśmy to, co się nie przebiło do pamięci zbiorowej, mianowicie taką prozę wojny, bylejąkość życia, bo do dzisiaj dominuje dyskurs martyrologiczno-bohaterski, a głosy sceptyczne, które się teraz pojawiają, zwłaszcza w takim dyskursie...

Zbigniew Bokszański: Chaos i bałagan takie mam wrażenie z tych narracji pochodzących ze środka Polski...

Kaja Kaźmierska: Zacytuję naszą narratorkę, która na sam koniec wywiadu mówi: „...Wojna to jest okropna nuda. To nie jest tak, że ciągle się coś dzieje. Czasami się coś dzieje, ale tak to jest nuda i czekanie. Taki dryf?”. I to właśnie w Polsce centralnej jest pokazane bardzo dobrze. Wieś polska w ogóle patriotycznie nie była nastawiona, odwzorowywała XIX-wieczne figury chłopca, biedy i żadnych patriotycznych zapędów ani nawet kontaktów z wrogiem czy z partyzantem, pojedyncze się zdarzały. Tego nie ma w pamięci zbiorowej.

Marek Czyżewski: Wiąże się to z rozróżnieniem – z powodów terminologicznych być może trochę w tym kontekście mylącym – że ruch oporu to w sensie socjologicznym protest, natomiast opór to codzienne radzenie sobie, przyziemne i niezbyt spektakularne. Są liczne książki amerykańskich socjologów na temat różnych sposobów radzenia sobie w Chinach, w Azji Południowo-Wschodniej w okresie głodu w systemach autorytarnych, opresyjnych, gdzie opisuje

się na pół-legalne lub legalne sposoby „organizowania” żywności, radzenia sobie w urzędach itd. To są ciekawe opracowania, w dużej mierze o kulturze chłopskiej, która polega na praktycznym radzeniu sobie w sytuacji, w której nie wolno za bardzo o pewnych rzeczach mówić publicznie, a legalnie wielu rzeczy nie da się załatwić. Wydaje mi się, że w polskiej kulturze prawomocny jest wzór protestu, natomiast wzór oporu (w znaczeniu „radzenia sobie”), który od stuleci istnieje, a w związku z zaborami i z innymi formami opresji jest w polską kulturę wbudowany bardzo głęboko, traktowany jest raczej wstydliwie, jak coś, do czego nie warto czy nie wypada się przyznawać. Bo trzeba się przyznawać do tego, że się walczyło. Sądzę, że schematy radzenia sobie w czasie wojny mają zarówno swoją uprzednią historię, jak i swoją kontynuację w PRL-u.

Kazimierz Kowalewicz: Nie wiem, czy słowo opór jest właściwe.

Marek Czyżewski: Chyba, że się umówimy, że to słowo określa właśnie „radzenie sobie”.

Kaja Kaźmierska: To jest kombinowanie... czyli organizowanie, myśmy to nazwaliśmy zaradnością.

Marek Czyżewski: O ile amerykańscy socjologowie napisali kilka tomów na temat chłopskiej kultury radzenia sobie w opresyjnym systemie politycznym i ekonomicznym, o tyle polscy socjologowie nie zajęli się tym do tej pory w skali wystarczającej. Bo my jesteśmy pod wpływem dyskursu protestu, prawda? Trzeba mówić o konspiracji, o powstaniach i ewentualnie rozważać, czy warto było, jakie były ofiary i konsekwencje. To, że istnieje znacznie szerszy i chyba znacznie głębiej wbudowany w Polaków wzór radzenia sobie, każdy z nas doskonale wie. Różne strategie radzenia sobie w różnych sytuacjach, tak żeby „się wyrobić”, i które z zachodniego punktu widzenia są nieco szmerane i wstydlive, u nas one też na poły skryte.

Zbigniew Bokszański: Chyba mamy jakieś dzieło z okresu okupacji...

Kaja Kaźmierska: *Życie na niby* Kazimierza Wyki (1984).

Zbigniew Bokszański: Tak, ale jest jeszcze książka Ludwika Maurycego Landaua (1962–1963). Gruba księga, w której metodycznie dzień po dniu zawarte są notatki, ile miał kaszy, ile miał pieniędzy do końca miesiąca na przeżycie, ile kosztowała słonina, w jaki sposób się to zdobywało. Dziwiłem się tej skrupulatności niemal badawczej, mikrobiologicznej właściwie.

Kazimierz Kowalewicz: Dziennik przetrwania...

Marek Czyżewski: W naszych pracach drobny fragment tej kultury został uchwycony.

Kaja Kaźmierska: Bardzo nas też zaskoczyła wojna, jako doświadczenie pozytywne. Kto to napisał? *Pozytywne doświadczenia biograficzne w kontekście okupacji: oportunizm i opór*¹³.

¹³ Tekst zamieszczony w niniejszym tomie.

Mieczysław Marciniak: To ja pisałem.

Marek Czyżewski: To chyba poszło rykoszetem od tekstu o żołnierzu amerykańskim (Schütze 2014), który katedry oglądał, dziewczyny podrywał, wino pił jak wylądowali we Francji. W ogóle to była przygoda ta cała wojna...

Kaja Kaźmierska: Tutaj to było głębiej. Były biograficzne metamorfozy, konwersje religijne, z tego, co pamiętam.

Mieczysław Marciniak: Nie mogę się oprzeć, żeby wprowadzić taki wątek. W Polsce dopiero teraz, z pewnym opóźnieniem, zaczął się rozwijać dyskurs postkolonialny i to jest problem, na ile Polacy z niego skorzystają, czy wstydzą się przyznać do tego doświadczenia. Wracając do kresowości, tam jest bardzo wyraźne podwójne doświadczenie Polaków – bycia kolonizowanym i kolonizowania. Jak jesteśmy kolonizatorem to jest coś takiego, co trzeba przepracować, a w naszej kresowości tego w ogóle nie ma.

Kaja Kaźmierska: Ale u nas, jako badaczy tego też nie było.

Mieczysław Marciniak: Nie było i to jest właśnie cynizm, że to jest nowa epoka, gdzie wchodzi zupełnie inne problemy....

Kazimierz Kowalewicz: Pod koniec lat 90. takie rzeczy pojawiły się dopiero.

Mieczysław Marciniak: Czasy się zmieniają...

Marek Czyżewski: Warto odnotować, że tego nie było wcześniej. Potężne populacje Białorusinów i Ukraińców, które tam żyły, w ogóle nie istnieją w polskich narracjach kresowych. Tak, jakby tych ludzi tam nie było. Tu nie chodzi tylko o nieobecność Żydów, ale także tych innych Innych...

Kaja Kaźmierska: Ukraińcy istnieją w postaci zagrożenia, ale też nie ma refleksji, skąd to zagrożenie się wzięło.

Renata Dopierała: Wróciliśmy tym samym do Ukrainy, od której zaczęliśmy dyskusję. Dziękuję Państwu za udział w niej.

Bibliografia

- Błuszkowski J., 2003, *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków: studium socjologiczno-politologiczne*, Wydawnictwo Elipsa, Warszawa.
- Burgess A., 1991, *Mechaniczna pomarańcza: powieść*, Wydawnictwo Wema.
- Ciołkiewicz P., 2003, *Debata publiczna na temat mordu w Jedwabnem w kontekście przeobrażeń pamięci zbiorowej*, „Przegląd Socjologiczny”, nr 1, s. 285–306.
- Ciołkiewicz P., 2004, *Poszukiwanie granic odpowiedzialności zbiorowej. Debata o Jedwabnem na łamach „Gazety Wyborczej”*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1, s. 123–141.
- Czyżewski M., 2008, *Debata na temat Jedwabnego oraz spór o „politykę historyczną” z punktu widzenia analizy dyskursu*, [w:] S. M. Nowinowski, J. Pomorski, R. Stobiecki (red.), *Pamięć i polityka historyczna. Doświadczenia Polski i jej sąsiadów*, Łódź.

- Davies N., 1991, *Boże igrzysko. Historia Polski*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Davies N., 2007, *Europa – między Wschodem a Zachodem*, Wydawnictwo Znak, Kraków.
- Gross J. T., 2008, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Wydawnictwo Fundacja Pogranicze, Sejny.
- Joas H., Knöbl W., 2008, *Kriegsverdrängung. Ein Problem in der Geschichte der Sozialtheorie*, Suhrkamp, Frankfurt nad Menem.
- Kaźmierska K., 2014, *An Interview with Professor Fritz Schütze: Biography and Contribution to Interpretative Sociology*, “Qualitative Sociology Review”.
- Kwiatkowski P. T., Nijakowski L. M., Szacka B., Szpociński A., 2010, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Gdańsk-Warszawa.
- Landau L. M., 1962–1963, *Kronika lat wojny i okupacji*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa.
- Thomas W. I., Znaniecki F., 1976, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- Schütze F., 2014, *Autobiographical Accounts of War Experiences. An Outline for the Analysis of Topically Focused Autobiographical Texts – Using the Example of the “Robert Rasmus” Account in Studs Terkel’s Book, ‘The Good War’*”, “Qualitative Sociology Review” 10 (1): 224–283, Retrieved Month, Year ([http://www. Qualitativesociologyreview.Org/ENG/Archive_Eng.Php](http://www.Qualitativesociologyreview.Org/ENG/Archive_Eng.Php)) (data dostępu: 10.12.2015).
- Waniek K., 2012, *Konflikt pamięci. II wojna światowa w spotkaniach młodych Polaków i wojennego pokolenia Niemców* [w:] R. Dopierała, K. Kaźmierska (red.), *Tożsamość, stereotypy, nowoczesność. Księga jubileuszowa poświęcona prof. Zbigniewowi Boksańskiemu*, Zakład Wydawniczy Nomos, Kraków, s. 80–97.
- Wyka K., 1984, *Życie na niby. Pamiętnik po kłęsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.